

We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

9

(Ciąg dalszy).

— Wyznać ci muszę otwarcie, że wieść o powrocie twego ojca wywołała w mieście ogólne zdziwienie, bo nikt nie przypuszczał, aby Rudolf Springer odważył się powrócić tutaj po tem wszystkim, co zaszło przed jego odjazdem.

Z niemem zdumieniem spojrzała Helena w twarz mówiącego, którą krasiał zwykły, łagodny uśmiech.

— Nie wiem, co mają znaczyć pańskie słowa, panie doktorze! — odezwała się drżącym ze wzruszenia głosem — ale zaklinam pana na wszystko, powiedz mi wprost, o co obwiniają mojego ojca i co tutaj zaszło przed jego wyjazdem do Ameryki!

— Więc on pani nie powiedział? Tak! to było do przewidzenia! Własnemu dziecku nie wspomina się chętnie o takich rzeczach i gdyby koło poinformowanych o tych wypadkach ograniczyło się tylko na mnie i na twoich krewnych, z pewnością nie dowiedziałabyś się o niczem! Ale ludzie są złośliwi i lubią powiększać błędy innych, dlatego też lepiej będzie, jeśli szczerą prawdę usłyszysz z ust człowieka, który był serdecznym przyjacielem twojego ojca i który na tej podstawie ma prawo żądać od ciebie zaufania! Ale nie tu i nie teraz opowiem ci wszystko. Jeśli chcesz, to jutro rano będę oczekiwać cię w mojej kancelarii, gdzie nietylko dowiesz się o wszystkim, ale będziesz mogła oprócz tego przejrzeć odnośne dokumenty!...

To rzekłszy, starzec podał jej rękę i wyszedł, a Helena udała się czempredziej do swoich pokoi i drzwi za sobą zamknęła na klucz, jakgdyby ją ścigał jakiś nieubłagany prześladowca. Wtedy dopiero pewna, że już nikt z kochanej rodziny Springerów nie zakłóci jej spokoju, z cichym płaczem rzuciła się na kanapkę.

Gdy po godzinie takiego rozpaczliwego łkania podniosła się w końcu i poczęła rozbierać, z pod rozpiętej sukienki wypadł jej starannie złożony list. Na ten widok lekki uśmiech okrasiał zbolące rysy dziewczęcia. Podniosła list ze ziemi, odczytała go parę razy i zaczęła do ust przyciskać. Uczucie ulgi owładnęło jej duszę. Teraz przyszło jej na myśl, że nie jest przecież tak samotną na świecie, bo tam za oceanem ma przyjaciela, który pospieszy na każde jej skinienie. Teraz z uśmiechem myślała o tych tajemniczych zeznaniach, jakie ceniony adwokat miał jej nazajutrz poczynić.

Kancelarya adwokata Harrasa, do której na dzień przed południem Albertyna odprowadziła swoją kuzynkę, mieściła się w parterze domu, odległego o jakie sto kroków od kamienicy Springerów. a była tak ciemna i pępna, że nawet w południe musiały się w niej świecić lampy gazowe. Przed drzwiami kancelarii Albertyna pożegnała kuzynkę, a gdy ta prosiła ją, aby zechciała dalej jeszcze jej towarzyszyć, rzekła krótko:

— Doktor nie lubi nieproszonych wizyt, a zresztą otwarcie mówiąc, mam dość jego wieczornych wizyt i nie znajduję w tem przyjemności, aby go jeszcze po dniu oglądać!

Helena została sama i nacisnąwszy klamkę, z bijącym sercem weszła do przedpokoju, w którym za starymi pulpitami, zarzuconymi ogromnymi foliarami, siedziało dwóch młodych chłopaków, skrzypiąc zawzięcie gęsimi piórami po siwych arkuszach papieru. Na widok wchodzącej, w drugim kącie pokoju, podniósł się z za biurka siwobrody starzec, który z uprzejmym ukłonem, poprawiając ciemne okulary, zapytał ją, czego sobie życzy. Gdy tylko Helena wymieniła swe nazwisko, starzec ukłonił się jej raz jeszcze z wielkim szacunkiem i znikł za drzwiami, na których widniał bilet wizytowy doktora Harrasa. Po chwili doktor, ubrany w czarny strój wizytowy, z miną pełną dobroci i łagodności, sam wyszedł na przyjęcie Heleny i powitawszy ją bardzo serdecznie, wprowadził do swojej kancelarii, poczem zamknął przeźornie na klucz drzwi od pokoju pisarzy. Załatwiwszy się z tem, podał dziewczęciu krzesło koło biurka a sam siadł na swoim fotelu i urządził taki manewr z umbrą, przysłaniającą lampę, że światło jasną smugą padało na twarz Heleny, podczas gdy on był znakomicie ukryty w cieniu.

Ceniony adwokat zrazu rozpoczął obojętną rozmowę, na którą Helena odpowiadała tylko półśłówkami. Trwało to dość długo i w końcu biedne dziewczę, dręczone trwogą i niepewnością, samo poczęło prosić doktora, aby opowiedział jej to, co wspomi-

nał, że wie o jej ojcu. Doktor Harras zrazu wzbraniał się napozór, ale gdy dziewczę ponowiło prośby, zagłębił się jeszcze bardziej w swym fotelu i cichym, łagodnym głosem zaczął mówić:

— Twój ojciec, moje dziecko i twój stryj, byli jedynymi dwoma synami Bernarda Springera, tu-tejszego kupca, który nietylko w naszym mieście ale i w całym kraju cieszył się całkiem słuszną opinią jednego z najuczciwszych ludzi i który ponad majątek przekładał swe dobre imię i czyste sumienie.

W takich też zasadach wychowywał swych synów, z których twój ojciec był starszym. Stosownie do życzenia Bernarda Springera, który obdarzał mnie swem kompletnem zaufaniem, po jego śmierci starszy syn miał zostać szefem firmy, a młodszy powinien go być słuchać i tylko korzystać z pewnej części majątku. Twój stryj, Franciszek, z natury skromny i niewymagający, uważał to za całkiem słuszną i zapewne byłby żył w zgodzie ze starszym bardziej uprzywilejowanym bratem, gdyby ten brat nie był postradał miłości ojcowskiej i stanowiska, jakie miał zapewnione. Nie myślę drażnić twych uczuć i opowiadać wszystkiego, lecz ograniczę się tylko do faktów, których nie mogę pominąć milczeniem. Poczciwy Rudolf z pewnością nie miał złego charakteru, ale był słaby, każdemu dawał sobą kierować. Ta jego lekkomyślność spowodowała go też na złe drogi. Rudolf wpadł w złe towarzystwo i zaczął hołdować takim uciechom, tego rodzaju rozrywkom, które nie zgadzały się wcale z surowymi zapatrywaniami jego ojca. Jeśli już udawało mu się ukryć te zabawy i hulanki przed czujnym okiem starego Springera, to trudniej było mu zataić, że w biurze prawie nic nie robił. Ja wówczas byłem świadkiem, jak twój stryj Franciszek całymi nocami siedział w biurze i odrabiał prace, powierzone twemu ojcu, byleby tylko nie dopuścić do jakiegoś starcia między Rudolfem a jego ojcem. I on i ja dokładaliśmy wszelkich starań, aby poczciwego Rudolfa sprowadzić ze złej drogi, aby go wyrwać z tych sieci, w jakie się dał przez swoją lekkomyślność zawikłać. Ale wysiłki nasze były bezowocne i wreszcie nastąpiła katastrofa, ale tak straszna, tak okropna, jakiej nigdy nie przypuszczaliśmy nawet!...

Tu doktor Harras westchnął ciężko i po chwili milczenia zaczął dalej:

— Pewnego razu zabrakło nagle w kasie znaczniejszej sumy pieniędzy. Zaczęto badać księgi i wówczas wyszedł na jaw cały szereg fałszerstw i malwersacji, dokonanych z całem wyrafinowaniem. Wówczas Bernard Springer postanowił przeprowadzić ścisłe śledztwo i oddać w ręce sprawiedliwości tego, który w tak haniebnym sposób nadużył jego zaufania. Ale zaledwie wydał odpowiednie zarządzenia, gdy starszy syn wstał od swego biurka, ze zmienioną, pobleśną twarzą poprosił go o rozmowę w cztery oczy i w gabinecie ojca przyznał się do wszystkiego!...

Wspomniałem ci już moje dziecko, że Bernard Springer należał do tych ludzi, dla których prawo jest wszystkim! To też wysłuchawszy spowiedzi Rudolfa, bez wahania postanowił oddać go w ręce sprawiedliwości... Wówczas to twój stryj Franciszek przybiegł do mnie i na kolanach prosił, abym się wstawił do ojca za jego bratem! I istotnie obaj razem pospieszyliśmy do kantoru Bernarda Springera, obaj razem poczęliśmy go błagać, aby odstąpił od swego strasznego postanowienia. Po długim czasie starzec zmieknął, odstąpił od swego pierwotnego zamiaru, ale przysiągł, że synowi nawet na śmiertelnym łożu nie przebaczy i tego samego dnia zniszczył pierwotny testament. W drugim kodycylnym generalnym spadkobiercą zamianował twego stryja Franciszka, a Rudolfowi pozostawił tylko drobną część spadku, taką jaką prawo zastrzega dla wydziedziczonych. A przytem... przytem jeszcze tego samego dnia kazał Rudolfowi swój dom opuścić!...

Wszystkie moje prośby, wszystkie me perswazyje i przedstawienia były bezowocne i musiałem sporządzić nowy testament stosownie do woli i wskazówek nieugiętego starca. Swoją drogą byłem przekonany, że czas złagodzi wszystko, że Rudolf poprawi się i znów odzyska serce ojca. Niestety! opatrność zrządziła całkiem inaczej. Wzruszenie było za wielkie na siły starca. Jeszcze tego samego wieczora Bernard Springer rażony apopleksją konał na swoim łożu, przy którym byłem tylko ja z Franciszkiem, bo Rudolf powiadomiony już o zmianie testamentu siedział w swoim pokoju i kiedy pobiegłem doń z wieścią, że ojciec umiera i że powinien się spieszyć, jeśli chce go jeszcze zastać przy życiu, odpowiedział mi krótko: „Ja już nie mam ojca!“ i istotnie nie pokazał się w pokoju umierającego. Że zaś z tego powodu w następnych dniach obaj bracia boczyli

się na siebie, to pani dobrze zrozumie, choćbyś nawet z miłości dziecięcia uznawała, że ojciec twój postąpił całkiem słuszniej w tym wypadku!

Rudolf z chmurną twarzą chodził po całym domu i o zmarłym, który leżał jeszcze na katafalku, wyrażał się w szorstki, ordynarny sposób, a ze mną i z Franciszkiem słowa nawet nie chciał zamienić, chociaż chyba my obaj w niczem nie zawiniliśmy przeciwko niemu. W pogrzebie wziął udział i jakaś radość nawet błyszczała w jego oczach, gdy składano starca do grobu. A skoro Franciszek nie pomny na wszelkie urazy, nad otwartą mogiłą wyciągnął doń pojeżdżającą rękę, obrócił się ostentacyjnie do brata plecami! Tymczasem w domu zmarłego, wszystko pozostało tak jak było, nawet o ów nowy testament, który zmarły w moich oczach przy Franciszku schował do swego biurka, nikt się nie troszczył. Dopiero na drugi dzień miano całą sprawę urzędowo załatwić!...

Lecz w nocy stało się coś... coś potwornego! Franciszek zrozpaczony po stracie ojca w żaden sposób nie mógł usnąć i wstał, spodziewając się, że przechadzka uspokoi jego nerwy. Gdy wyszedł na korytarz, zdawało mu się, że na pierwszym piętrze, gdzie były pokoje jego ojca, słychać jakieś dziwne szmery, jakieś pukanie i stukanie, którego myszy lub szczury nigdy by sprawić nie mogły. Wszyscy wiedzieli dobrze, że Bernard Springer w swoim biurku trzymał nie tylko najważniejsze papiery handlowe, lecz także przechowywał w niem znaczne sumy pieniężne. Franciszek wiedział o tem, tak samo jak i inni i był przekonany, że jakiś złodziej, dowiedziawszy się o śmierci ich ojca, zakradł się, aby zdobyć łup obfity.

Gdy tylko ta myśl zaświtała mu w głowie, bez długich namysłów uchwycił sztabę żelazną, stojącą na korytarzu, i na palcach ukradkiem wdrapał się na drugie piętro. Podejrzany szmer istotnie dobywał się z pracowni zmarłego. Franciszek, stanawszy pod drzwiami, przez szparę dojrzał, jak w pokoju jego ojca przy bladym świetle stoczek jakiś człowiek, gospodarował jak u siebie w domu. Na ziemi leżał jeszcze młotek i dłuto, którymi złodziej robił biurko. Szuflady wszystkie były powyciągane, a ta, w której znajdowały się banknoty, już całkiem opróżniona. Złodziej trzymał właśnie w ręku jakiś akt, który widocznie kończył czytać, bo nagle rozdarł go na dwie części i przytknął do stoczka...

Z okrzykiem: „Złodzieje! Rabusie!“ wywalił Franciszek drzwi i rzucił się na złodzieja. Już podniósł sztabę w górę, już miał ją zpuścić na głowę zbrodniarza, gdy ten obrócił się nagle i krzyk rozpaczliwy wydarł się z piersi twojego stryja, bo w owym złodzieju poznał swego rodzimego brata Rudolfa!...

— Mojego ojca?!... nie! nie! to nieprawda! pan kłamiesz panie doktorze! to niemożliwe! — krzyknęła na głos Helena, która gotychczas z pobleśną twarzą przysłuchiwała się temu opowiadaniu z bolesnem milczeniem. — To, co pan mówisz, jest nędznem, podłem oszczerstwem! Do czegoś podobnego mój ojciec nie byłby nigdy zdolnym!...

— Rozumiem boleść pani, moje drogie dziecko! — rzekł ze swym stereotypowym uśmiechem dobroci ceniony adwokat — ale niestety jest to święta, szczerą prawdą i jeśli jeszcze chwilę zaczekasz spokojnie dam ci na to niezbite pisemne dowody!...

Helena z rozpaczliwem łkaniem usunęła się znów na fotel, a doktor mówił dalej swoim łagodnym, słodkim głosem:

— W pierwszej chwili Franciszek osłupiał, lecz po chwili przyszedłszy do siebie, wyrwał z rąk Rudolfa ów, podarty na pół spalony dokument. Był to drugi testament zmarłego, mianujący Franciszka uniwersalnym spadkobiercą!... Nieszczęśliwy Rudolf w zaślepieniu swem zapomniał, że żyli jeszcze świadkowie, którzy pod przysięgą mogli zeznać, iż ten testament istniał naprawdę! Rzućmy zasłonę na tę straszną scenę, jaka wówczas rozegrała się między braćmi. Nikt jej nie widział i nikt nie wie, że Franciszek cudem tylko uniknął ciosu, który Rudolf wymierzył nań sztabą żelazną, wyrwaną z rąk brata, niespodziewającego się nawet takiego napadu. Na drugi dzień wczesnym rankiem zawezwano mnie do domu Springerów i obaj bracia wraz ze mną zamknęli się w pracowni swojego ojca. Wówczas to poznałem i nauczyłem się cenić szlachetność twojego stryja. Franciszek obiecał bratu wszystko przebaczyć, o wszystkim zapomnieć pod nader łagodnymi warunkami. Po pierwsze bowiem zażądał, aby Rudolf podpisał ten dokument, który mu w niczem nie uwłacza, a który możesz sama przeczytać, moje dziecko!...

Ciąg dalszy nastąpi.